PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki. na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja:
ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 215. Kraków, Środa 21 września 1910. Rok III.

Pr. III 76/10
3

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 213 czasopisma »Gazeta powszechna« z dnia 18 września 1910 ustępy artykułu pod tytułem: »Rybak w świetle prawdy« a to ustęp pierwszy od początku do słów: »wykonanie tegóż polecił Trudnowskiemu« i ustęp trzeci od słów: »W tej organizacji pracował Rybak« do końca, str. 2 łam 1 i 2 — zawierają w swej osnowie znamiona występku z § 305 uk. i art. VIII ustawy z dnia 17 grudnia 1862 L. 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania inkryminowanych ustępów rzeczonego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem we wspomnianych ustępach powyższego artykułu autor omawiając sprawę karną przeciw Stanisławowi Trudnowskiemu o zbrodnię morderstwa popełnioną na osobie Stanisława Rybaka, w której toczy się jeszcze śledztwo wstępne, stara się usprawiedliwić tę zbrodnię a zarazem wyłuszczając moc środków dowodowych wywrzeć wpływ na opinię publiczną uprzedzający wyrok Sądu.

Głosy prasy.

W nrze 38 „Prawdy“ warszawskiej p. Ludwik Kulczycki zestawia grzechy narodowej demokracji w Galicji w następujących punktach:

»1) zaostrza ona antagonizm polsko-ruski w Galicji i utrudnia uregulowanie stosunków między dwoma narodami;

»2) łączy się z najwsteczniejszemi w kraju żywiołami t. j. z podolakami, największymi przeciwnikami reformy wyborczej do sejmu;

»3) uprawia politykę klerykalną, czego nowym dowodem było zachowanie się jej w sprawie prof. Janika;

»4) prowadzi wstrętną agitację demagogiczno-nacjonalistyczną, najlepszym wyrazem, której jest pisemko brakowe »Goniec«;

»5) dąży głównie do zdobywania różnych wybitnych stanowisk w kraju, przez forytowanie na nich swoich ludzi, często zupełnie nieodpowiednich;

»6) prowadzi politykę nieszczerą, występując często z hasłami urzeczywistnienia, których nie pragnie;

»7) wykazuje wreszcie arogancję wobec ludzi i stronnictw jej obcych, przechodzącą wszelkie granice.

»Narodowa demokracja w Galicji, jak i w Królestwie, jest stronnictwem, które: obniża poziom kulturalno-umysłowy naszego społeczeństwa, które cofa je wstecz, które przez to godzi w jego żywotność.

»Pomijając już politykę narodowej demokracji, uznać należy, że rola jej obyczajowo-umysłowa jest wysoce szkodliwa. Nasi nacjonaliści utrwalają przesądy w społeczeństwie polskim i chcą je odgrodzić murem chińskim od najświeższych prądów myśli zachodnio-europejskiej. Słowem, narodowi-demokraci są to barbarzyńcy.

»Oczywiście, jak wszędzie, tak i tu są wyjątki«.

Rzeczpospolita, wydawana we Lwowie przez byłych wszechpolaków, którzy z powodu polityki Grabskiego wystąpili ze stronnictwa, rozbiera szczegółowo „apologję“, ogłoszoną w „Słowie polskiem“ w odpowiedzi na zarzuty czynione stronnictwu nar.-demokratycznemu. Na zaprzeczenie p. Grabskiego, że „narodowa demokracja wywołała namiętną walkę w kraju“, odpowiada *Rzeczpospolita* temi słowy:

»I to także może nieprawda? Przed okresem rządów p. Grabskiego, w pierwszych latach swej działalności w tym zaborze, stronnictwo demokratyczno-narodowe dążyło do współdziałania z innemi stronnictwami narodowemi. Program swój i odmienne swe poglądy głosiło śmiało i stanowczo, ale nie intrygowało i nie rzucało się jak opętane. I w ten sposób pozyskało wielu członków stronnictwa, a wśród innych stronnictw wiele szacunku.

W przededniu nowych wyborów parlamentarnych, jeden z najwybitniejszych polityków obozu zachowawczego, powiedział w Radzie Narodowej: kandydatów demokratyczno-narodowych zwalczać nie będę, ponieważ w stronnictwie tem widzę przyszłość kraju. Dzisiaj ten sam polityk zwalcza demokrację narodową tak zawzięcie, że nie waha się nawet popierać sojusz prawicy z ludowcami. Dlaczego? Bo stronnictwo demokratyczno-narodowe, od chwili gdy ster jego ujął p. Grabski, puściło się na politykę walki o władzę, zawierało w tym celu sojusze z kim się zdarzyło bez szacunku dla własnych zasad, mieszało z błotem wszystkich innych, posługiwało się kłamstwem i demagogią i zamiast, jak bywało dawniej, nieuczciwych nieraz przeciwników bić prawdą i wyższym poziomem moralnym i politycznym, starało się prześcigać je w prostactwie. Rzuciwszy tedy w kraj hasło i zarzewie walki o władzę, stronnictwo demokratyczno-narodowe przyczyniło się niepomału do roznamiętnienia naszego życia politycznego«.

Zmiana ustawy komasacyjnej.

Na wniosek Rządu centralnego przedłoży Wydział krajowy Sejmowi na obecną sesję dwie nowele do krajowych ustaw: komasacyjnej i działowo-regulacyjnej z roku 1900. Nabyte przy wykonywaniu tych ustaw doświadczenie spowodowało konieczność wprowadzenia pewnych zmian i korektur a to tak w kwestjach zasadniczych jak i formalnych. Jedne i drugie mają na celu ułatwienie i rozszerzenie operacji agrarnych, tudzież uproszczenie postępowania i skuteczniejsze wykonanie planu komasacyjnego, względnie działowo-regulacyjnego.

W ustawie komasacyjnej wprowadzone są następujące zmiany:

Postanowienia ustawy o komasacji gruntów rolnych mają być rozszerzone także na lasy. Wciągnięcie lasów do komasacji ma być jednak zależnem od warunku, że przez komasację osiągnie się możliwość lepszego zagospodarowania w interesie kultury krajowej. Do wywołania komasacji lasów potrzebną będzie zgoda przynajmniej połowy właścicieli.

Według obowiązującej dziś ustawy w sprawie »prowokacji« tj. spowodowania komasacji potrzebną jest zgoda połowy właścicieli. W projekcie noweli przyjęto zasadę, iż potrzebną będzie zgoda jednej trzeciej części właścicieli, jeżeli dochód katastralny wynosi więcej, niż połowę dochodu katastralnego wszystkich gruntów, mających się wciągnąć do komasacji, albo bez względu na dochód katastralny, jeżeli połowa właścicieli zażąda komasacji.

Projekt wprowadza dalej nowe postanowienie, mocą którego można będzie po ułożeniu i wytyczeniu planu komasacyjnego, mimo iż nie uzyskał jeszcze zatwierdzenia, przystąpić do prowizorycznego oddania i objęcia w posiadanie ekwiwalentów, nawet wbrew woli poszczególnych posiadaczy. W każdym jednak razie musi się za tem oświadczyć taka sama większość, jaka potrzebną jest do „sprowokowania“ komisji. Wreszcie postanawia nowela uchylenie głosowania nad planem komasacji, które odbywa się dziś po zamknięciu postępowania, mimo poprzedniego zgodzenia się na wprowadzenie postępowania komasacyjnego. Dotychczasowy proceder głosowania niejednokrotnie udaremniał całą pracę władz, znawców i interesowanych.

W ustawie działowo-regulacyjnej merytoryczną zmianę wprowadza Wydział kraj. do ustępu, który traktuje o dopuszczalności „prowokowanego“ podziału wspólnych losów. Obecnie rozszerza projekt prowokację wogóle do wszelkich wspólnych gruntów, a więc tak rolnych jak i leśnych. Celem należytego zagospodarowania podzielonych wspólnych gruntów jak i utrzymywania wykonanych wspólnych urządzeń, władze polityczne mają być na przyszłość zobowiązane do dopilnowania wykonania planu, regulującego wspólne prawa użytkowania i zarządu.

Dalsza zmiana wprowadzoną jest w tym kierunku, iż prawo udziałowe uczestnika w danej wspólności gospodarczej, związane z posiadaniem realności, n. p. prawo paszy nie może być odłączone od realności. Projekt przewiduje jednakże odstąpienie od tej zasady w pewnych poszczególnych wypadkach, n. p. gdyby owe prawo paszy w przyznanej rozciągłości przechodziło potrzeby danej realności. Takie pozbycie się prawa udziałowego może nastąpić tylko za zezwoleniem władzy politycznej, a co do dobra gminnego za zezwoleniem autonomicznych władz nadzorczych.

Rozprawa emigracyjna.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy prasowej przeciw naszemu pismu usiłował zastępca oskarżyciela prywatnego wytłumaczyć, dlaczego p. Ludwik Gross uczuł się obrażonym tylko tem jednem zdaniem w którem go zresztą nikt po imieniu nie nazwał. Otóż tamto wszystko, gdzie są fakta łupienia skóry z wychodźców — wedle oskarżyciela prywatnego — nie odnosi się rzekomo do niego, bo nie ma przy tych poszczególnych zdaniach wydrukowanego wyraźnie nazwiska Gross (choć się cały artykuł do nich odnosił!). Pan zastępca oskarżyciela prywatnego po wysłuchaniu aluzji z przysłowiem o cyganie, który świadczył się swemi dziećmi — odstąpił od żądania, by na świadka wezwać drugiego Grossa, nie umiał jednak odpowiedzieć na zapytania oskarżonego, dlaczego tamten drugi Gross, Jakób, nie czuł się również obrażonym owem zdaniem, w którem mowa jest o obu Grossach, czy to może on Jakób, a nie Ludwik, pognieważ się na sądy węgierskie...

Z całego jednak występu sanockiego adwokata w wielkiej sali sądowej krakowskiej najparadniejsze było twierdzenie, iż cała sprawę na szpalty dziennikarskie wywlokła... kon-

KAROL KORNICKI. 7

Telegrafistka.

(Pamiętnik).

(Dokończenie).

Już nakryto do wieczerzy, gdy drzwi się otwarły i odświętnie przybrany wszedł pan komisarz.

— Będzie to jakaś komisarska kolacja — pomyślałam.

Ale, gdy spojrzałam na jego poważną minę, zrobiło mi się go żal, bo mi się zdawało, że jest czegoś smutny.

On zaś widocznie musiał zauważyć, że z nim współczuję, bo bardzo był dla mnie ugrzeczniony i uprzejmy. Usiadł przy mnie i zabawiał mię różnymi opowiadaniami, więc się i śmiałam nieraz, tylko gdy się na niego popatrzyłam, to mi się zdawało, że jego oczy nie takie jak zwyczajnie, ale jeszcze lepsze. I wtedy serce we mnie czegoś niespokojnie biło.

Raz tylko, gdy się odwróciłam nie wiem już dlaczego i po co, zauważyłam, że mamusia trąca czegoś tatkę w bok, ale zapewne nie o panu komisarzu była mowa.

Po wieczerzy, gdy donośny głos dzwonka targnął powietrzem, chciałam się zerwać i pobiedz za Misią, lecz nie wiem, co mi się stało, że nie mogłam. W tej chwili wydało mi się to niemądrem, zostałam więc i poszłam poważnie z panem komisarzem. Ojciec ruszył za nami, lecz w drzwiach przystanął, bo go mamcia naraz zawołała i zauważyłam, że mu oczyma jakieś znaki daje i za połę surduta że go ciągnie w tył.

Tatuś odszedł.

Zostałam ja z panem komisarzem; no i durniutka Misia, która wnet pobiegła za tatkiem, pytać się o jakąś zabawkę.

W gardle mię zadławiło.

Nie wiem jak to długo trwało, mnie się zdawało, że wieki. Czułam, że się pan komisarz nademną pochylił, że mi coś zaczął bardzo czule szeptać do ucha, że się mnie pytał, coś mu odpowiadałam, lecz to nie ja, to dusza sama za mnie doń mówiła, bo mnie się w głowie kręciło i nic nie rozumiałam. Gdy przyszłam do siebie, on mnie wydocznie musiał podtrzymywać, może się zachwiałam, bo obydwoma rękami przyciskał mię do swych piersi.

Potem bawiliśmy się ochoczo bardzo długo w nocy, a rodzice cieszyli się, jakby niewiedzieć jaka radość na nich spadła. Tatuś wyciągnął co najlepsze wina, a pan komisarz włożył mi na palec śliczny pierścionek z cudownym turkusem.

Tak nam dzień zeszedł.

Spać poszli już wszyscy, a ja usnąć nie mogę. Do ciebie przybiegłam miły pamiętniczku, ty mnie wysłuchaj, przyjm moje zwierzenia i doradź mi dobrze. Bo zdaje mi się, że jestem szczęśliwa i smutno mi również czegoś. Mamusia mówi, że to zawsze tak na przełomie życia.

25 grudnia.

— No jakże tam pani komisarzowa spała?

Takiem zapytaniem przywitała mnie dziś mamcia, gdy o godzinie jedenastej rano otworzyłam oczy.

— Jezus Marja — krzyknęłam — co pan naczelnik powie?

— Nic nie powie — rzekła mi mamusia—bo komisarz sam poszedł zgłosić w urzędzie, żeś zachorowała.

Więc to naprawdę? Więc to nie sen był? A mnie się zdawało, że to wczorajsze śniło się mi jeno.

Wstałam co rychlej — i biegnę do kościoła, by się pomodlić najpierw, od czegóż bowiem mam zacząć taki dzień. Ach prawda, przecież to i Boże Narodzenie dziś — więc i święto i to uroczyste. Idę do kościoła.

16 stycznia.

Cóż u nas za rozgardjasz! Ani opisać się nie da. Siedzą aż trzy krawcowie i szyją na gwałt. Za tydzień musi być wszystko gotowe, bo za tydzień — — —

Nie! — nie powiem!

Brzydki Waluś ciągle się kręci między garderobą i co chwila wyjmuje którąś z jej części składowych a rozciągając ją w powietrzu — „pani komisarzowo, pyta mnie, a jak się to nazywa?“ — Nieznośny.

Ale, żeby nie on, toby się człek ani nie zaśmiał, bo ciągle się coś probuje i próbuje bez końca.

Boże mój Boże! Kiedy to się skończy?

kurencja! Mianowicie prasa, piętnująca Grossów, miałaby na celu przeszkodzenie temu, by koncesji emigracyjnej nie otrzymał Kieszkowski, ale wszechpolak Mozołowski. Wymysłem chorobliwej fantazji nazwał w odpowiedzi na to red. Wąsowicz tego rodzaju konjunktury polityczne, żeby socjaliści i ludowcy mieli pomagać wszechpolakowi do uzyskania koncesji!

Obrońca oskarżonego dr Bardel, przedstawiając w obec odroczonej rozprawy lwowskiej rzecz całą jako niedojrzałą do traktowania jej w tem stadjum przed sądem przysięgłych — postawił wniosek odroczenia rozprawy i zwrócenia aktów sędziemu śledczemu, by uzupełnił je przesłuchaniem nowych świadków i zużytkował materjał aktów lwowskich, których liczbę czynności obrońca podaje. Jako świadków cytuje obrońca pp. Jana Szczyrka, redaktora lwowskiego „Głosu“ i obrońcę jego adw. dra Michała Wyrostka, dalej trzydziestu kilku świadków, których dopuścił lwowski trybunał, wreszcie pp. Józefa Okołowicza, dyrektora Tow. emigracyjnego i Janusza Górskiego z Posady Olchowskiej.

Trybunał po naradzie przychylił się do wniosków obrony i rozprawę odroczył.

*

Jak zadziwiająco śmiałem jest sądowe wystąpienie p. Grossa — świadczy okoliczność, że spółka ta jeszcze i teraz nie przestaje wprost orać wychodźcami, przytrzymująch ich u siebie przez kilka dni i każąc im rżnąć drzewo, robić w ogrodzie, wogóle używając ich do różnych posług.

Ofiarą tą pada młodzież słowacka z Węgier i ruska z gór sanockich i liskich.

W domu Grossów panuje obecnie szkarlatyna, co im jednak wcale nie przeszkadza przyjmować do siebie na kilka dni emigrantów, którzy potem roznoszą epidemję po świecie.

Ładne stosunki! I taki pan potem skarży o obrazę czci!!

KRONIKA.

Kraków 20 września.

Z teatru miejskiego. „Złoty wiek rycerstwa“, który na dwóch pierwszych przedstawieniach zamknął kasę teatru przed podniesieniem kurtyny i uzyskał także duże u publiczności powodzenie, powtórzony będzie we wtorek i we czwartek. Zainteresowanie się sztuką wróży jej liczną ilość przedstawień na scenie krakowskiej. Piątkowe przedstawienie „Tajfuna“ dane będzie po cenach popularnych.

Z teatru ludowego. Zapowiedziany na czwartek wodewil „Chcę sobie pohulać“ napisał Nestroy, autor znanej powszechnie „Trójki hultajskiej“ — co samo daje już miarę humoru tego widowiska.

Ze spraw miejskich. Na posiedzeniu komisji gazowej zatwierdzono zamknięcie rachunków gazowni za r. 1909, uwolniono ze służby w gazowni na własną prośbę inż. Tadeusza Ordyńskiego, zatwierdzono projekt oświetlenia przyłączonych do W. Krakowa gmin (Dębniki, Zakrzówek, Zwierzyniec, Nowa Wieś, Łobzów, Krowodrza, Prądnik Czerwony, Grzegórzki, Piaski) z poleceniem wykonania jeszcze w tym roku kosztem 90.000 kor., zatwierdzono projekt dalszej poprawy oświetlenia Rynku palnikami „Invert“ i gazem ścieśnionym (Pressgaz) z przerobieniem 4 wielkich kandelabrów pięcioramiennych.

Zarząd Główny TSL ukonstytuował się na pierwszem powakacyjnem posiedzeniu w dniach 10 i 11 bm. następująco: prezes dr Bandrowski, wiceprezes dr Ernest Adam i Stafan Natanson, sekretarz Antoni Januszewski, dr Zdzisław Próchnicki i Wincenty Sikora. Skarbnik Józef Parczyński, zastępca skarbnika Ludwik Halski, rachmistrz Tadeusz Tabaczyński zastępca rachmistrza Hubert Linde. Funkcje różnych sekcji i komisji przelano na samoistnych referentów, — powierzono więc referaty: organizacyjny na Galicję zachodnią p. Sikorze, na Galicję wschodnią p. dr. Adamowi, statystyczny p. Piątkowskiemu, administracyjny p. dr. Małdzińskiemu, prawniczy p. dr. Gertlerowi, szkół średnich p. Łopuszańskiemu, szkół ludowych i ochronek p. Aleksandrowiczównie, szkół i kursów uzupełniających przemysłowych i handlowych p. Ostrowskiemu, kursów nauki początkowej p. Parczyńskiemu, burs i uczeń p. Srokowskiemu, nakładów książkowych p. Januszewskiemu, czytelniano-odczytowy p. Rymarowi, kwalifikacji książek p. dr. Sarzyckiemu, Przewodnika Oświatowego i Kalendarzy TSL. p. dr. Stępowskiemu, finansowy p. Tabaczyńskiemu, przedsiębiorstw dochodowych p. Halskiemu, techniczno-budowlany p. Wyczyńskiemu, sprawozdawczy i zjazdowy p. Sikorze. Komisję Daru Grunwaldzkiego tworzą: pp. dr Adam, Cieński, Halski, Natanson, dr Opieński, dr Piepes-Poratyński i Tabaczyński.

Nowe statki na Wiśle. Wczoraj w południe odbyło się na Wiśle na Grzegórzkach zwiedzenie nowych statków parowych („Kopernik“, „Wanda“, „Tyniec“ i „Melsztyn“), zbudowanych przez firmę L. Zieleniewski. Statki te są przeznaczone dla rzek Wisły, Dunajca i Sanu. W zwiedzaniu wzięli udział: prezydent miasta dr Leo, wicepr. Sare, prezes Izby handl. Dattner i sekretarz dr Benis. Objaśniał dyrektor fabryki Zieleniewski, nadinżynier Chudoba i inżynier Wasiński. Statki przedstawiają się bardzo okazale; zbudowane są z wielkim komfortem i wygodą, według najnowszych wymagań techniki. Opalane są nie węglem, lecz ropą. Zbudowane są z blachy żelaznej 4-milimetrowej, wewnątrz skalowane drzewem jesionowem, oraz wyłożone tapetą skórzaną. Chyżość statku na wodzie stojącej wynosi 14·6 klm. na godz., na rzekach przeciw prądowi około 9 klm, za prądem 19—20 klm. Załoga, obsługująca statek, składa się z 6 ludzi: sternika, maszynisty, 2 marynarzy i 2 palaczy. Po zwiedzeniu statków, uczestnicy na statku „Wanda“ wzięli udział w wycieczce a. pod Bielany.

Azjatyckie stosunki. Przed kilku dniami znalazł się jeden z naszych współpracowników na dworcu kolejowym i wszedł do wagonu mającego właśnie odjechać pociągu osobowego, przepełnionego pasażerami, z którego posługacz kolejowy najspokojniej w świecie wymiatał śmieci. Nie pomogły protesty pasażerów, którzy pełną piersią wdychaji z prochem zgubne zarazki — widocznie odnośne czynniki kolejowe na papierach tylko, rozlepionych po dworcach i wagonach, nawołują do przestrzegania przepisów ze względu na gruźlicę, sami zaś postępują wbrew wskazaniom hygjeny. — Wczoraj znowu ten sam nasz współpracownik, będąc na dworcu, wszedł do wagonu stojącego pociągu, by się przekonać, czy nie powtarza się ta historja z wymiataniem, spotkał się jednak z gburowatością ajenta policyjnego Świdra, który mimo legitymowania się kartą dziennikarską, odprowadził współpracownika naszego do urzędnika, pełniącego służbę, celem spisania protokołu.

O rabunek. (Z sali sądowej). Przed trybunałem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Stanisławowi i Józefowi Dziedzicom i Feliksowi Krupie o rabunek, popełniony w Krakowie 28 maja br. na osobie Ludwika Kwietnia, któremu zdarli marynarkę, kamizelkę i koszulę, oraz zabrali 5 kor. i zegarek wartości 17 kor., przyczem go ciężko pobili. Oskarżeni wypierali się winy i tłómaczyli się, że byli pijani. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych zasądził Trybunał obu Dziedziców na 3 lata więzienia, Krupę zaś uwolnił.

Podejrzani kochankowie. Przed paru dniami przybyła do Krakowa para kochanków: 24-letni Władysław Śliwiński z Czchowa, karany już nieraz za kradzież i włamania, oraz 22 letnia Ludwika Bielawa z Nagoszyna. Zabawiali się tu wesoło po rożnych norach, byli też w sobotę na weselu w Podgórzu. Kiedy wczoraj rano wracali z wesela w świątecznych strojach, wpadli w ręce władzy. Podczas rewizji znaleziono przy nich wielką ilość łańcuszków, kolczyków, broszek i pierścionków „double“, które niewątpliwie pochodzą z kradzieży. Nadto u „panny“ znaleziono bogatą garderobę. W sprawie tej prowadzi policja energiczne śledztwo.

Złodziejska para małżonków. Policja aresztowała 30-letnią Józefę Woźniakową za kradzież garderoby, kart zastawniczych i pieniędzy na szkodę Józefy Idenz, służącej, Katarzyny Guzikowej i Rozalji Bielańskiej. Równocześnie prawie dostał się w ręce policji mąż aresztowanej 33-letni Piotr Woźniak, który jeszcze w sierpniu popełnił kradzież w urzędzie akcyzowym przy ulicy Kopernika. Skradł on wtedy zegarek srebrny, spodnie mundurowe i płaszcz na szkodę trzech strażników akcyzowych.

Służąca złodziejką. 18 letnia Józefa Czupiał, służąca, skradła na szkodę swej chlebodawczyni N. B. cztery złote pierścionki. Złodziejkę aresztowano.

Do odebrania jest w dyrekcji policji kosztowny żakiet futrzany i białe boa, pochodzące prawdopodobnie z jakiejś kradzieży.

Nowa nasza premja. Przy wysyłce pierwszych pudełek z samopiszącem piórem okazało się, że nie wystarcza opłata pocztowa za zwykły list polecony 35 hal. — prosimy tedy o dołączenie 45 hal. na koszta przesyłki listowej, którą jest bezpieczniej wysyłać, niż pod poleconą opaską. *Administracja.*

Repertuar teatrów krakowskich

(od 20 bm. do 25 bm.).

		miejski	ludowy
Wtorek		Złoty wiek rycer.	Meier Ezofowicz
Środa		Kamienicznik	Meier Ezofowicz
Czwartek		Złoty wiek rycer.	Chcę sobie pohul.
Piątek		Tajfun	Chcę sobie pohul.
Sobota		Śmierć Iwana gr.	Wróg ludu
Niedz.	po poł.	—	
	wiecz.	Śmierć Iwana gr.	

Ze Lwowa.

Strajk tramwajarzy. Sytuacja strajkowa zaostrzyła się wczoraj, albowiem komisja elektryczna uchwaliła nie wchodzić z robotnikami w żadne pertraktacje i zagrozić, jeżeli do dziś wieczora nie wrócą do pracy, to komisja przystąpi jutro do angażowania nowego personalu. Komisja postara się dalej wedle możności o przywrócenie ruchu tramwajowego, przynajmniej na główniejszych linjach. Dziś będą o tem stanowisku komisji zawiadomieni strejkujący.

Komitet strejkowy wobec tego stanowiska komisji zwrócił się oprócz do zaproszonych już pp. Hudeca i Wityka, także do p. Adama P. Adam przedstawił robotnikom, że miasto znajduje się w trudnem położeniu finansowem i przyrzekł interwenjować u prezydjum w tym kierunku, żeby było skłonne do pertraktacji. W tej konferencji z robotnikami wziął też udział delegat ministerstwa kolejowego p. Gutkowski. Na godz. 10 rano zwołano zgromadzenie wszystkich strajkujących do sali „Jad Charuzim“.

Aresztowanie oszustki. Do hotelu „Francuskiego“ we Lwowie przybyła przed kilku dniami młoda, przystojna kobieta i zameldowała się jako Kornela Hydvgby, żona lekarza sztabowego z Preszburga. Tymczasem policja stanisławowska wysłała do lwowskiej policji telegram, aby taką damę aresztować. Gdy udano się do hotelu, już jej nie zastano, bo właśnie wyjechała na dworzec do pociągu w kierunku Przemyśla. Policja udała się na dworzec i tam ją aresztowała w chwili, gdy wchodziła do wagonu. Gdy ją sprowadzono na policję, mocno się oburzyła mówiąc, że jest córką hr. Schweinischa z Węgier, ale policja po bliższem badaniu poznała w niej przy pomocy fotografji ściganą listami gończymi Elżbietę Hanusz, która używała różnych nazwisk i dopuściła się szeregu oszustw w Dolnej Austrji i na Węgrzech. Przed niedawnym czasem była w Stanisławowie i tam też dopuściła się oszustwa. Odstawiono ją do więzienia śledczego sądu obwodowego w Stanisławowie.

Z kraju.

Obchód grunwaldzki w Borysławiu, połączony z odsłonięciem i poświęceniem kamienia węgielnego pod pomnik pamiątkowy, odbędzie się 29 bm. Komitet obchodu prosi o jak najliczniejsze wzięcie udziału w wycieczce sokolej i obchodzie, by liczbą i postawą okazać siłę, podnieść i rozniecić ducha narodowego wśród warstw ludności robotniczej i okolicznego włościaństwa.

Pożar w Kętach. W sobotę w południe wybuchł w Kętach pożar, który w przeciągu kilku godzin zniszczył 14 stodół, napełnionych zbożem, wyrządzając 50—60 tysięcy koron szkody. Ogień został — jak twierdzą — podłożony przez umysłowo chorego Jana Salę. Podczas akcji ratunkowej, która z powodu silnego wiatru i ogromnego ognia była bardzo utrudniona, odniosło kilka osób obrażenia cielesne przez poparzenie lub potłuczenie.

Śmierć pod kołami pociągu. Dnia 19 bm. przejechał pociąg osobowy, jadący od Sącza do Tarnowa na linji Gromnik-Bogoniowice-Ciężkowice Katarzynę Gębę, pasącą bydło koło toru kolejowego. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Karciarstwo w Krośnie. Plagą małomiasteczkową na prowincji są karty, a zwłaszcza „ferbelek“. Amatorów do tej gry nie brak i w Krośnie, szczególnie młodzież oddaje się chętnie tej karygodnej zabawce. W ubiegłym tygodniu taka szajka karciarska, składająca się z trzech młokosów, a utrzymująca się przeważnie tylko z kart, dorwała jednego urzędnika w swoje szpony, a zalawszy mu głowę w jednej z tutejszych knajpek, ogołociła go z grosza, wygrawszy odeń przeszło 1000 koron. Sprawa rozniosła się po mieście głośnem echem, a rezultat z tego taki, że prokuratorja sprawę wzięła w swoje ręce, biednemu zaś urzędnikowi wytoczono śledztwo dyscyplinarne. Przy tej sposobności wyszło na jaw, że w niektórych tutejszych knajpach kwitło na wielką skalę karciarstwo. Panu staroście należy się pełne uznanie, że energicznie wglądnął w tę sprawę, rewidując osobiście szynki — podczas tej rewizji przekonał się bowiem o tajnych seperatkach. Pocieszającym faktem jest, że tak „Sokół“, jak i „Zgoda“ natychmiast szajkę karciarską wykluczyli z listy członków.

Ze Śląska.

Poświęcenie gimnazjum realnego w Orłowej odbyło się z wielką uroczystością w niedzielę. Przemawiał prof. Mohr imieniem „Macierzy szkolnej“ i TSL, utrzymujących tę instytucję, p. Natanson, starosta Bobowski. poseł Halfar, delegat I Koła TSL. z Krakowa p. Guzowski, delegaci Sokolstwa, Polskiej Ostrawy i innych.

Oszustwa firmy „Stohandel i Knapik“ przed sądem przysięgłych. W Cieszynie toczy się obecnie rozprawa karna przeciw Franciszkowi Józefowi Knapikowi, oskarżonemu o długi szereg najwyrafinowańszych oszustw, których się dopuścił jako spólnik i reprezentant firmy „Stohandel i Knapik“, Dom komisowo-handlowy w Bielsku. Wszyscy interesujący się sprawą organizacji, uświadomienia i wyswobodzenia ludu wiejskiego i robotniczego w Galicji, pamiętają artykół w „Wieńcu i Pszczółce“, w którym ksiądz-lampiarz ogłosił światu, że nadeszła godzina wyzwolenia ludu z jarzma prusko-żydowsko-kapitalistycznego, bo w Bielsku powstał pierwszy polski i chrześcijański Dom komisowo-rolniczy pod kierunkiem Stohandla. Powstał rzeczywiście „Dom komisowo-rolniczy“; obiecywano naiwnym biedakom zarobek, bogactwo — zamiast tego sprowadzono na niejednego ruinę. Wywieszono sztandar walki z żydowskim i pruskim kapitałem, a najzyskowniejsze geszefty prowadzono właśnie z Prusakami i żydami. I doszło do tego, że w sali sądu przysięgłych w Cieszynie znalazło swój smutny koniec tak szumnie zapowiadane dzieło. Lecz Stohandel umiał się tak sprytnie urządzać w prowadzeniu swych nieczystych geszeftów, że — jakby dla ironji — zeznaje przed sądem tylko jako świadek.

Ze świata.

„606“ przed sądem. W Pradze odbędzie się niebawem interesujący proces przeciw tamtejszej klinice dermatologicznej prof. Kreibiga o odszkodowanie za ból. Od dłuższego czasu wstrzykiwano pacjentom na tej klinice preparat „606“. Wkrótce jednak po wstrzyknięciu doznawali pacjenci bardzo silnych zaburzeń nerwowych. Prof. Ehrlich wyraził przekonanie, że objawy te, nie spotykane gdzieindziej, są wynikiem nieumiejętności w zastrzykiwaniu preparatu. Na tej podstawie pacjenci na klinice Kreibiga wniosą skargę przeciw lekarzom kliniki o odszkodowanie za ból. — Prof. Ehrlich ma być na rozprawie jako świadek.

Smierć przez pomyłkę. W folwarku Jędrzejówka w Królestwie Polskiem, własności Laskownickiego, wysłany został chory na różę robotnik do domaniewskiego szpitala ziemskiego. Szpital był, jak się okazało zamknięty. A to od kogo? — zapytał chorego felczer. Robotnik od Lisawickiego. Tak robotnik przekręcił zupełnie nieświadomie nazwisko chlebodawcy swego, Laskowieckiego. Pomyłkę tę jednak przepłacił drogo, bo życiem własnem. Nieszczęście bowiem chciało, że w Demaniewce był mieszkaniec nazwiskiem Lisawiecki, ale żyd. To też felczer, usłyszawszy od chorego żydowskie nazwisko, wpadł w gniew straszny. Jakie on ma prawo przysyłać do nas chorych kiedy szpital zamknięty — krzyknął felczer. W dwie godziny później przybył lekarz, który, nie zbadawszy, jak należy chorego, orzekł, że to ukąszenie osy i kazał choremu udać się do odległego o 25 wiorst szpitala w Mostowie. Osłabiony chorobą robotnik, uszedłszy kilka kroków, upadł. Całą dobę prze-

---

28 stycznia.

Zamykam twe kartki, pamiętniczku drogi. Byłeś mi powiernikiem, przez całe życie moje dotychczasowe. Dziś moje myśli — —

Wczoraj, kiedyśmy powrócili z kościoła, goście oczekiwali nas już licznie zebrani. Witano nas chlebem i solą i serdecznemi życzeniami. Był naturalnie i nasz prorok z urzędu, który potem miał do nas mowę w imieniu kolegów, podnosząc, iż słusznie powiedział mi na początku, że komisarz krąży jako lew, bacząc kogoby pożarł — bo oto zabrał im jedną z koleżanek.

Bardzo było wesoło!

A kiedyśmy już za białego dnia pozostali sami, goście bowiem rozjechali się dopiero nad ranem, mamusia wśród rozmowy tak zakonkludowała do tatki:

— A widzisz stary, że wy mężczyźni na tem się nic a nic nie rozumiecie!

Tatuś uśmiechnął się zaś jeno i odpowiedział:

— Wygrałaś!

---

leżał bez żadnej pomocy, aż w końcu ktoś się zlitował nad nim i zawiadomił lekarza, że pod stertą siana umiera jakiś człowiek. I teraz dopiero, po dokładnem zbadaniu chorego, przekonano się, że to róża i wzięto go do szpitala. Było jednak już za późno: chory zmarł nocy następnej.

Podróż zahypnotyzowanej. Niezwykły wypadek zajmuje Medjolan. Z Paryża przybyła tam elegancko ubrana młoda dama, która ze łzami w oczach pytała służbę kolejową, gdzie się znajduje. Ponieważ czyniła wrażenie osoby, która przed chwilą dopiero zbudziła się z głębokiego snu, przewieziono ją do sanatorjum. Lekarze sądzą, że ją ktoś zahypnotyzował.

Wręku miała torebkę, a w niej 500 fr. Konduktor kolejowy twierdzi, że pani ta miała więcej pakunków. Z rozmaitych oznak sądzą, że pochodzi ona z Wiednia.

W obronie naszego przemysłu.

Jest to zaiste naszem największem nieszczęściem, że pozbawieni bytu politycznego, nie możemy stworzyć sami dla siebie ustaw, któreby ochraniały przemysł nasz ojczysty przed konkurencją obcych, a najczęściej niemieckich wyrobów.

Najeżdżają na nas ze wszystkich stron, a osobliwie z Wiednia, Berlina — zasypują nas Niemcy swoim lichym towarem, i gdyby nie poczucie naszego ludu wiejskiego, który jest największym konsumentem w kraju, już byśmy dawno poszli z torbami. Pozwolę więc sobie zwrócić uwagę Szanownych Czytelników na jeden z najświeższych objawów tego najazdu niemieckiego na przemysł, który staram się w kraju rozwinąć, mianowicie: nieprzeźroczyste bibułki cygaretowe „Pobudka". Że palenie bibułek cygaretowych przeźroczystych jest dla zdrowia szkodliwe, to udowodniłem przy zaprowadzeniu bibułek nieprzeźroczystych pod nazwą »Pobudka«. Konsumenci więc nasi w kraju przyjęli z uznaniem to moje ostrzeżenie i bibułki »Pobudka« jako smaczne w paleniu i zdrowiu nieszkodliwe zyskały powszechne uznanie. Fabrykanci niemieccy, którzy swemi przeźroczystemi bibułkami zalewali nasz kraj, spostrzegłszy, że galicyjska »Pobudka« jako znakomity wyrób, ruguje zewsząd ich bibułki przeźroczyste, postanowili wprowadzić do Galicji bibułki nieprzeźroczyste, dając im napisy polskie. Naśladując mnie w ten sposób, chcą zwalczać wyrób krajowy bibułek »Pobudka«. Z dobrocią bibułek moich »Pobudka« walczyć nie będą w stanie, ale korzystając z mego hasła: »Precz z bibułkami przeźroczystemi«, będą przez wprowadzenie bibułek nieprzeźroczystych bałamucić konsumentów galicyjskich i podrywać wyrób krajowy. Ostrzegam więc niniejszem Szan. Czytelników przed tym zamachem obcym na nasz młody przemysł. Brońmy się przed naporem obcych!

Mr W. Bełdowski.

Manewry aeroplanów.

W niedzielę ubiegłą po raz pierwszy francuska flota powietrzna, ów »czwarty gatunek broni« — jak ją nazwał minister wojny, generał Brun — wzięła udział czynny w manewrach armji francuskiej. Na pole manewrów w Briot Grandvillers stawiły się z różnych stron 4 aeroplany i balon sterowy „Clement Bayard". Balon wyruszył z 8 osobami załogi z Lamotte-Berunet pod Compiegne, o godz. 9 zrana, poszybował na wysokości 250 metrów, przy lekkim wietrze, przez Clermont i Bouvais, ku polu manewrów i przybył tam po locie dwugodzinnym, o godz. 11 min. 11, wylądowawszy gładko przed generałem Michelem. O mającem nastąpić przybyciu »Clement Bayarda«, wiedziano już w obozie o godz. 10 zrana, balon bowiem komunikował się po drodze ze sztabem armji w Grandvillers za pomocą telegrafu bez drutu.

Ta okoliczność ma doniosłe znaczenie pod względem wojskowym, jeżeli bowiem balon sterowy może utrzymywać w czasie lotu komunikację z armją obozującą w znacznej odległości, to, rzeczywiście, odda wielkie usługi armji na przypadek wojny. Wobec tej próby udatnej »Clement-Bayarda«, fancuskie władze wojskowe omawiają już możliwość zaopatrzenia aeroplanów w przyrządy do telegrafowania bez drutu. Z liczby 4 aeroplanów, które przybyły na pole manewrów, dwa znajdowały się pod kierownictwem oficerów, dwa zaś — lotników zawodowych. Pierwszy zjawił się na jednopłaszczyznowcu Bleriota porucznik Aquaviva, przebywszy 20 kilometrów w ciągu 15 minut. Lot jego odbył się prawie niepostrzeżenie. Aquaviva bowiem wyruszył już o godz. 6 zrana, podczas deszczu, mało więc ludzi spotykał po drodze. Drugi aeroplan, dwupłaszczyznowy porucznika Maillota, przybył do obozu o godz. 9 zrana. W kilka minut po jego wylądowaniu zjawił się na widnokręgu drugi dwupłaszczyznowiec i lecąc bardzo szybko, opuścił się gładko przed namiotem, przeznaczonym dla statków napowietrznych. Był to aeroplan Paulhana, zarekwirowany przez władze wojskowe. Przeleciał na nim z Buc do obozu w Grandvillers uczeń Paulhana, Caillet. Sam Paulhan przybył w samochodzie, z powodu bowiem nadwerężenia ręki nie mógł dosiąść aeroplanu. W końcu, około południa, zjawił się Latham na jednopłaszczyznowcu Antoinette. Już w sobotę popołudniu opuścił on Mourmelon, musiał jednak, skutkiem niepogody, zatrzymać się w drodze. Niedzielny lot jego odbył się zupełnie szczęśliwie. Przebywszy w ciągu 1 i pół gokziny sto kilometrów, powitany był owacyjnie, zwłaszcza przez wojskowych, gdyż wybrał się był w drogę i stanął w obozie w mundurze sapera. Piąty aeroplan porucznika Caumonta, opuściwszy zrana La Foyes, musiał po przebyciu zaledwie kilku kilometrów opuścić się na ziemię z powodu złego działania motoru, przyczem odniósł uszkodzenie tak poważne, że nie może brać udziału w manewrach. W poniedziałek oczekiwano z zainteresowaniem pierwszego występu „czwartego gatunku broni" w ćwiczeniach wojskowych. Niestety, mgła gęsta utrudniała doświadczenia. A wojsko przygotowało się do nich odpowiednio, gdyż dla przeciwdziałania zabiegom statków napowietrznych sporządzono kartaczownicę samochodową i działo samochodowe. Kartaczownica nie przedstawia nic szczególnego, różni się bowiem od zwykłej tylko tem, że umieszczona jest na samochodzie i może być wycelowana niemal prostopadle w górę. Co się tyczy 75-milimetrowego działa samochodowego, to umieszczone jest na ruchomych płozach z tyłu samochodu i może być opuszczane na dół, przyczem płozy stanowią lawetę. W takiej pozycji działem można celować niemal prostopadle w górę. Tak działo, jak i kartaczownice wycelowano w kierunku, skąd prawdopodobnie miały nadlecieć aeroplany; żaden z nich nie ukazał się z powodu mgły przed południem. Lotnicy wojskowi dokonali, co prawda, kilku lotów próbnych, stwierdzili jednak przytem, że już na wysokości 60 metrów nie sposób było rozróżnić czegokolwiek na ziemi. Wreszcie gdy mgła około południa opadła, wzbił się w powietrze, na rozkaz sztabu generalnego, Latham na jednopłaszczyznowcu Antoinette w towarzystwie porucznika Josta, który miał dokonywać obserwacji. Zaledwie aeroplan dosięgnął wysokości 50 metrów, kartaczownica i działo samochodowe rozpoczęły jednocześnie ogień do niego. Wyniki okazały się świetne, bo aeroplan zachwiał się w powietrzu i zaczął szybko opadać. Jak się okazało, wstrząśnienie powietrza, wywołane strzałami, starczyło, aby złamać rusztowanie aeroplanu. Na szczęście, tak Latham, jak i towarzysz jego wyszli cało z przygody. Popołudniu porucznik Aquaviva, wzniósł się w powietrzu na jednopłaszczyznowcu Bleriota daleko od obozu, zdołał dokonać szczęśliwie kilku obserwacyj z położenia wojska w Briot i Grandvillers. I porucznik Bellanger zdołał przelecieć jednopłaszczyznowcem na wysokości 400 do 500 metrów tak szybko nad armją, że działo samochodowe nie mogło wziąć go na cel, samochód zaś zawierający kartaczownicę, nie mógł zbliżyć się na odległość strzału. Obserwacje dokonane z tego aeroplanu miałyby bez wątpienia znaczną wartość wojskową, porucznik jednak nie zabrał z sobą towarzysza, sam zaś zajęty sterem, nie mógł obserwować armji.

Handel dziećmi.

Handel dziećmi odbywa się prawie w oczach publiczności pod bardzo przejrzystemi osłonami i bywa przez władze i filantropijne towarzystwa zupełnie ignorowany. Tysiące nieszczęśliwych dzieci rozmaitego wieku, narodowości i wyznania znoszą okropne katusze w barbarzyńskiej niewoli, a mimo to ani władze, ani towarzystwa nie ujmują się za niemi.

Gdy jakaś rozprawa sądowa odsłoni męczeństwo jakiegoś na śmierć skatowanego dziecka, wówczas publiczność odczuwa wprawdzie litość dla nieszczęsnej ofiary, ale pociesza się tem, że takie wypadki zdarzają się rzadko.

Niestety! sprawa przedstawia się inaczej. Handel dziećmi istnieje na wielką skalę, a niezliczone jego ofiary tak samo jak ofiary handlu dziewczętami zasługują na współczucie i pomoc społeczeństwa. Istnieją zaś w Europie trzy rodzaje handlu dziećmi, mianowicie: celem fabrykacji aniołków, sprzedaż dzieci wogóle, a w szczególności dla celów rozpusty i sprzedaż oraz pożyczanie dzieci zawodowym żebrakom, złodziejom itd.

Fabrykację aniołków uprawiają zawodowo kobiety, które przyjmują do siebie za wynagrodzeniem dzieci uwiedzionych dziewcząt, aby je zgładzić, przemienić w aniołki. Fabrykantki takie, dzieci sobie oddane uśmiercają bardzo łatwo sposobem nie budzącym podejrzenia. Dzieci umierają zwykle wskutek złego odżywiania ich na katar kiszek, a więc śmiercią naturalną; zbrodnia tedy rzadko kiedy wychodzi na jaw.

Co do drugiego wypadku, to również zdarza się on bardzo często. Niezliczone są wypadki w których rodzice, względnie matki niezamężne dzieci swe sprzedają, jak się o tem można przekonać z tego rodzaju inseratów w gazetach. W wielu wypadkach trudno udowodnić, że dane osobniki chcą kupić dzieci w celach niemoralnych. Czasem można się tylko tyle dowiedzieć, że jakaś bogata pani chce adoptować dziecko i zanim się przeprowadzi jakieś dochodzenia — pani i jej pośrednik lub pośredniczka znikają bez śladu. Zdarzają się też wypadki, że żongler lub linoskoczek pragnie adoptować małego chłopczyka, aby go przysposobić do swego fachu.

Bardzo często kupują dzieci zawodowi żebracy i złodzieje, celem posługiwania się niemi w »zawodzie«. O charakterystycznym wypadku, który się zdarzył w Berlinie, opowiada literat Emil Münsterberg w majowym zeszycie poważnego pisma: »Deutsche Rundschau«. »Co wieczór stoi na »Weidendammer Brücke« jakiś żebrak i gra na katarynce, podczas gdy maleńka, słabowita, łachmanami okryta dziewczynka, licząca zaledwie 6 lat błaga przechodniów o jałmużnę. Dokładne dochodzenia wykazały, że dziewczynka ta była przez kataryniarza wynajętą. Ów kataryniarz sam przyznał, że dziewczynka ta drżąca z zimna wzbudza u przechodniów tak wielką litość, że dzięki niej ma z jałmużny przeciętnie 20 marek dochodu dziennego. Policja stwierdziła, że kataryniarz miał dostatnio urządzone mieszkanie, żył wygodnie a syna posyłał do szkół. Gdy kataryniarza pociągnięto do odpowiedzialności, dziewczynka zniknęła gdzieś i niepodobna ją było odnaleźć«.

Przegląd polityczny

Sejmowe Koło polskie

zwołane ma być na sobotę popołudniu. Na posiedzeniu tem prezes Koła p. Głąbiński przedstawić ma sytuację polityczną i wszystkie ważniejsze sprawy, będące na porządku dziennym, pomiędzy innemi sprawę kanałów. Decyzja jednakże na tem posiedzeniu nie nastąpi. Będzie ono miało charakter informacyjny. Dopiero po przedyskutowaniu tych spraw w klubach poselskich odbędzie się nowe posiedzenie Koła sejmowego, na które zaproszony będzie także minister skarbu i minister Galicji, oraz wszyscy członkowie parlamentarnego Koła polskiego. Komisja parlamentarna klubów polskich zwołuje posiedzenie na czwartek po południu do gmachu sejmowego.

Rusini a odszkodowanie za traktaty.

Ruski »Narodny komitet« ogłosił w »Dile« komunikat o ostatniem posiedzeniu z 17 b. m., na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie przewodniczącego klubu parlamentarnego dra K. Lewickiego z rokowań, przeprowadzonych z bar. Bienerthem w sprawie rozdziału odszkodowania za traktaty.

Komitet pochwalił stanowisko, zajęte w tej sprawie przez przedstawicielstwo »Silskij Hospodar«, t. j. dra Lewickiego i Oleśnickiego, poczem oświadczył, że nie godzi się na projekt rozdziału, proponowany przez kierownika ministerstwa rolnictwa na ostatniej konferencji. Wprowadzenie w życie tego projektu uważałby »Narodny komitet« za złamanie umowy, zawartej swego czasu między ukraińskim klubem parlamentarnym, Kołem polskiem a rządem, przy uczestnictwie ministra handlu. W następstwie tego musiałby parlamentarny klub ukraińskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego wyciągnąć z tego najdalej idące konsekwencje.

Nie będą wywłaszczać.

Konserwatywny organ niemiecki „Reichsbote" zapewnia na podstawie informacji z wiarogodnego źródła, że rząd pruski niema na razie zamiaru skorzystania z ustawy wywłaszczeniowej i że ograniczy się do nabywania ziemi od Polaków bez przymusowego wywłaszczenia. Dziennik nie może jednak zrozumieć, jak sobie da kanclerz radę, jeżeli Polacy, co oczywiście jest prawie pewne, nie zechcą dobrowolnie pozbywać się majątków swoich. Pytanie to niepokoi dziennik tem więcej, że, jak wnioskować można z natarczywego domagania się komisji kolonizacyjnej, ażeby rozpoczęto raz przecie wywłaszczanie, nie widzi ona innego skutecznego sposobu dalszego prowadzenia działalności swojej.

Kurs polski — pisze dziennik dalej — jest już widocznie nie ten sam, co dotychczas, skoro unika się się wszystkiego, coby drażnić mogło Polaków. Zbliżamy się więc prawdopodobnie znowu do polityki Capriviego. Po walce o język, po nieobsadzeniu stolicy arcybiskupiej, po zamku poznańskim sygnały do odwrotu. Dziennik wyraża w końcu przypuszczenie, że dzieje się to prawdopodobnie z uwagi na przyszłoroczne wybory do parlamentu.

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Koło polskie a kanały.

Wiedeń, 20 września (tel. wł.). »N. Fr. Presse donosi ze Lwowa, że nie ulega wątpliwości, iż Koło polskie sejmowe uchwali dla wiedeńskiego Koła dyrektywę co do dalszego postępowania w sprawie kanałów. Przy ścisłem wykonaniu ustawy z r. 1901 obstawać będzie lewica demokratyczna i stronnictwo ludowe. Kwestją jest tylko, czy konserwatyści zgodzą się na taką formę uchwały, któraby na wypadek odrzucenia przez rząd sprawy kanałów spowodować mogła zerwanie Koła polskiego z rządem. Decyzja zależeć będzie w znacznej mierze od tego, jak na Kole polskiem przedstawi sprawę minister Biliński.

Przyjazd cesarza Wilhelma.

Wiedeń 20 września (tel. wł.) Dziś o godz. 9 i pół rano przyjechał cesarz Wilhelm, którego na stacji Etzendorf przywitał cesarz Franciszek Józef i obaj razem pojechali do Schönbrunnu.

»Bierny opór« na kolei południowej.

Wiedeń, 20 września (tel. wł.). Generalny dyrektor kolei południowej ogłasza komunikat, według którego stan komunikacji w ostatnich dniach w dziale pociągów osobowych jest zupełnie dobry, a co do pociągów towarowych, to ruch odbywa się bez znaczniejszych opóźnień.

Dowód przebiegłości Aerenthala.

Londyn, 20 września (tel. wł.). Pisma angielskie widzą w zawarciu konwencji między Rumunją a Turcją nowy dowód przebiegłości Aerenthala.

Zgon znakomitego aktora.

Wiedeń, 20 września (tel. wł.). Dziś rano o godz. 5 i pół zmarł znakomity artysta Burgteatru Kaiz.

Ambasador rosyjski w Paryżu.

Berlin, 20 września (tel. wł.). Z Petersburga donoszą, że w miejsce zmarłego Nelidowa ma zostać ambasadorem rosyjskim w Paryżu Kokowcew.

Odbudowanie wystawy.

Bruksela, 20 września (tel. wł.). Wczoraj otwarto uroczyście oddział angielski na wystawie brukselskiej, który spłonął podczas pożaru wystawy.

Wydalenie polskiego robotnika.

Berlin 20 września (tel. wł.). Wydalono stąd 18-letniego robotnika metalowego nazwiskiem Fast, rodem z Galicji, który nie chciał pełnić służby łamistrejka.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Tragedja aktorki.

Klara Klark była niepocieszona po stracie swego dziecka. Słynna artystka ubóstwiała tę małą istotkę — w niej zogniskowała cały zapał swej natury rozlewnej. Rolę matki grała równie namiętnie, jak wszystkie inne role. Ze względu na te istotę, którą wydała na świat, zmieniła całe swe życie; kolebka użyczyła całemu jej domowi charakteru poważnego; z szalonej kochanki stała się świętą matką. Nowy Jork widział ją odtąd tylko w sukni poważnej, a na ukłony mnogich wielbicieli odpowiadała z wielką rezerwą.

Wszystkie stolice Ameryki wiedziały o tej przemianie i pochwalały ją, (tylko bardziej sceptyczna Europa ironizowała cokolwiek), poeci pisali rymy na cześć cudotwórczego dziecka i ten pierworodny syn Klary Klark był witany przez prasę większym entuzjazmem, niż jakiś nowy potomek potężnej dynastji panującej.

To też wiadomość o nagłej śmierci tego dziecka nabrała prawie znaczenia jakiegoś międzynarodowego wypadku. Nawet kilku monarchów i monarchiń wystosowało do wielkiej tragiczki telegramy z kondolencją, które ona rozrzucała niedbale, ale ostentacyjnie po meblach, mówiąc wśród łez do swego sekretarza:

— Campell odpowie Jej królewskiej Mości, nieprawdaż? Nie mam sił myśleć o tem...

Kazała zabalsamować ciałko swego aniołka wedle egipskich przepisów, gdyż nie chciała, aby ciało uległo zgniliźnie. Otrzymała także pozwolenie zakonserwowania dla siebie serca swej dzieciny, dla którego jubiler sporządził kasetkę ze szkła i złota. Wszystkie rozporządzenia Klara wydawała sama, głosem złamanym, między dwoma atakami boleści.

Ujrzawszy przed sobą małego trupka w kosztownej, drogiemi koronkami wysłanej trumience, wielka artystka oddała się wspaniałej rozpaczy. Klęcząc przed katafalkiem przybierała pozy gienialne, których wcale nie potrzebowała studjować, gdyż przychodziły jej same przez się z natchnienia bólu. Gdy zabierano trumienkę, Klara wyprostowała się, wzniosła ku górze ramiona, rozpostarła palce i padła zemdlona, jak złamany maszt okrętowy. Była to scena mimowolna, a jednak tak wspaniała, że kilku obecnych przyjaciół domu zachowało w wiecznej pamięci to niezwykłe widowisko. Nigdy sztuka w zespole z nauką nie wydała doskonalszego obrazu unicestwienia.

Rzeźbiarza Smithsona scena ta natchnęła ideą „Andromedy", która przyniosła mu potem sławę. Poeta Hardywill stał pełen wzruszenia, ukryty w półcieniu pokoju: — podziwiał i tworzył. Wszystko co widział i słyszał, zamykał w urodzajnych pokładach swej duszy i już ten dramat z życia przetwarzał się w dzieło sztuki, gdyż przed tą trumienką dziecięcą zrodziła się w nim koncepcja »Klytemnestry", dzieła, które wyświęciło go na króla tragików amerykańskich.

Po pogrzebie artyści ci zabrali się do pracy i owoce, zrodzone ze śmierci tego dziecka, zaczęły kiełkować. Tylko Klara jedna pozostała bezczynną. Na znak czci zamknięto na tydzień teatr, w którym występowała. Gdy otwarto go napowrót, Klara nie ukazała się na scenie, a wtajemniczeni zapewniali, że wielka artystka na zawsze wyrzekła się sceny.

Tymczasem Hardywill tworzył swą Klytemnestrę i rolę bolesnej matki przeznaczył dla Klary. W chwilach wolnych odwiedzał artystkę i starał się zainteresować ją rolą.

— Boleść pani natchnęła mnie — mówił — a miłość moja rzeźbi dla pani pomnik nieśmiertelny dziecięcia, aby potomność pamiętała o rozpaczy Klary, tak wielkiej i tak pięknej.

— Dziękuję, z całego serca dziękuję! Lecz wierz mi pan, nie chcę i nie mogę już nigdy ukazać się na scenie. Będę odtąd żyła tylko dla mojej boleści. Poświęcam się wspomnieniu i samotności.

Mówiła szczerze, ale wprawny znawca dusz ludzkich wiedział, że szczerości zmieniają się kolejno w sercu, że mogą być nawet sprzeczne z sobą, jeśli tylko zostawi im się dość czasu, aby się wzajemnie zluzowały.

Po pewnym czasie Hardywill rzekł znowu:

C. d. n.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.